Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 231. **Kraków, Niedziela dnia 21 Sierpnia 1904 r.** **Rok XII.**

WOJNA.

Koło Liaojang.

W chwili, gdy powszechna uwaga skierowaną jest na dogorywujący Port Artura, w operacjach wojennych lądowych nastał pewien zastój i względna cisza. Powodem tego są deszcze, które — jak to wszystkie depesze donoszą — od kilku dni padają, zamieniając teren operacyjny w jednę kałużę. Drogi stały się gęstymi strumieniami błota, w którem ludzie toną po wyżej kolan, ścieżki górskie oślizły, rzeki i potoki wezbrały. Wobec takich warunków operowanie masami wojsk jest wprost niemożliwe i cała akcja wojenna polega jedynie na wzajemnem obserwowaniu nieprzyjacielskich pozycyj, na ostatecznych przygotowaniach do rozstrzygającej bitwy i na drobnych potyczkach. Patrole japońskie przy pomocy Chińczyków bardzo pilnie badają położenie wojsk Kuropatkina i przypuszczać należy, że przy wybornie zorganizonym ich systemie szpiegostwa, marszałek Oyama podejmując na nowo działania, będzie rozporządzał najdrobniejszymi szczegółami o położeniu wojsk rosyjskich i planach Kuropatkina.

Od czasu do czasu pojawiają się w depeszach zapowiedzi, że decydującej bitwy należy oczekiwać już w najbliższej przyszłości. Prawdopodobnie będzie ona stoczoną po skończeniu pory deszczowej i po upadku Portu Artura, gdyż wtedy armja obiegająca, kilkudziesięcio-tysięczna, a do tego rozentuzjazmowana powodzeniem, bardzo poważnie wzmocni wojsko marszałka Oyamy.

Obrazki z wojny.

Jak się umiera na wojnie?

W bitwie na przełęczy Ferszulin — opowiada p. Krasnow w gazecie *Russkij Listok* — zabito kozaka, który stał tuż obok mnie i trzymał konia. — Bez jęku, bez krzyku, upadł na wznak, westchnąwszy lekko. Twarz zastygła, oczy się zamknęły, ręce rozkrzyżowały...

Gdy później, po upływie dwóch godzin podniesiono go, okazało się, że otrzymał dwie kule: jedną w serce, drugą w czoło, obie bezwarunkowo śmiertelne.

Staliśmy wtedy w bardzo gęstej kolumnie. Pamiętam, że z trudnością mogłem się przecisnąć przez masę ludzi i koni, aby się dostać do naczelnika oddziału, jenerała Lubawina i oddać rozkazy.

Japończycy strzelali do nas bez przerwy. — Pamiętam, że pod wrażeniem widoku padających ludzi i koni i nieustannego huku wystrzałów, na które początkowo nie odpowiadaliśmy, byłem w pierwszej chwili przekonany, że nie wyjdę stąd żywy, że muszę umrzeć. Potem przyszedł spokój zupełny i obojętność na wszystko. O niczem nie myślałem, nikogo nie wspominałem i dlatego się nie bałem.

Za to później, gdy po zgiełku bojowym nagle nastanie cisza, gdy nieprzyjaciel zostanie daleko — patrzy się obojętnie na zabitych i rannych, a w głębi duszy porusza się uczucie egoistyczne: „żyję...“ Wtedy budzi się apetyt, głowa staje się świeża, każdy nerw drga jednem pragnieniem, jedną myślą szczęścia: „żyję...“ — Przyroda w takich chwilach zdaje się zadziwiająco piękną...

Pamiętam śmierć kozaka, ranionego w brzuch. Męczył się strasznie, jęczał i krzyczał: „Oj nogi, moje nogi!“ Widocznie ból odzywał się w nogach. Nie jadł nic, jeść nie mógł. Przez trzy doby nieśli go Chińczycy przez dzikie, posępne stoki Fenszulinu. Gdy odzyskiwał przytomność, widział śniade twarze, warkocze, w nocy czuł zabijający odór ubogich fanz chińskich; czasami brał do ust jeden, drugi łyk gorzkiej herbaty chińskiej.

W ciągu drugiego i trzeciego dnia milczał, patrząc ponuro w niebo. Przed wieczorem trzeciego dnia przywieziono go do „Czerwonego Krzyża“ i postawiono nosze u wrót fanzy. Otoczyli go sanitarjusze, kozacy. Uśmiechnął się radośnie, westchnął lekko i umarł...

W bitwie pod Sajmatse kozak Burjata otrzymał ranę także w brzuch. Położono go na noszach, towarzysze ponieśli go na miejsce biwaku. Leżał blady, surowy, milczący. Kozacy nieśli go z kwadrans, potem postawili nosze na ziemi, aby odpocząć.

— No, jak tam?... Chce ci się pić? — zwrócił się jeden z kozaków do rannego.

Ranny odwrócił głowę w stronę mówiącego, otworzył oczy i spojrzał gniewnie na niego, potem oczy jego zamknęły się powoli... Twarz stała się martwa, szara i bez westchnienia, bez jęku Burjat umarł.

— Co, on umarł?

Kozak wziął za rękę zmarłego, trącił lekko i rzekł:

— A nie inaczej, tylko umarł. Leży bez ruchu...

Drugi wyjął z kieszeni chustkę, przykrył nią twarz zmarłego; ciało okryto szynelem. Wszyscy westchnęli, zdjęli czapki i zamyślili się na chwilę, czy się przeżegnać, czy nie... — Burjat był buddysta — ale przeżegnali się wszyscy razem, nie porozumiewając się, podnieśli zwłoki i zanieśli do Sajmatse.

Widziałem tyle skonów i momentalnych i powolnych, i w szpitalu i w polu, i na punkcie opatrunkowym — wszyscy umierali lekko.

Ranni jęczeli i męczyli się długo, ale to wtedy tylko, gdy życie zwyciężało śmierć. Gdy śmierć się zbliżała — męczarnie słabły, człowiek cichnął, uspokajał się i zawsze umierał spokojnie.

I zawsze spokojne były twarze umarłych.

Patrole japońskie koło Ljaojang.

Pomimo deszczów i błota Japończycy ustawicznie podejmują wywiady i czy to poprzebierani za Chińczyków, czy wprost jako patrole zbrojne, wdzierają się pomiędzy wojsko rosyjskie, a nieraz dochodzą do samego Liaojang. Tak np. korespondent *Rusi* podaje, że dnia 9 b. m. dwaj Kozacy, przejeżdżając galopem w odległości 1½ wiorsty od Ljaojang, spostrzegli dwie figury chińskie, które za ich zbliżeniem natychmiast się ukryły. Wydało się to Kozakom podejrzanem i rzucili się ku nim. Jeden z Chińczyków zdołał się ukryć, drugi zaczął uciekać. Chińczyków łatwo chwytać i Kozak też niebawem schwycił Chińczyka za warkocz, lecz... warkocz został w jego ręku, a Chińczyk bez warkocza uciekał jeszcze prędzej. Kozacy jednakże dogonili go i zaprowadzili na sznurku do Ljaojang. Okazało się, że był to Japończyk.

Korespondent dodaje, że — jak mówią — w Liaojang jest bardzo wielu Japończyków, którzy spokojnie badają forty i liczbę wojsk rosyjskich.

P. Jelec w *Now. Wrem.* podaje następujący ciekawy obrazek o patrolowaniu Japończyków:

„Od deszczu, przy wysokiej jednak temperaturze, wszystkie przedmioty otaczające tonęły we mgle. W mgle tej na przełaj mojej drogi przebiegli wielkim galopem czterej jeźdźcy w czarnych płaszczach, z twarzami zupełnie zakrytemi przez kaptury.

„Pierwsza rzecz, która rzuciła mi się w oczy, były ich pyszne, anglezowane konie, następnie niezwykła pozycja jeźdźców, wreszcie ich mały wzrost. Prędko zniknęli w mgle, w kierunku wschodnim od miasta.

„Zacząłem łamać sobie głowę, ktoby to mógł być? Z jazdy naszej wielkie konie mieli tylko dragoni Nadmorscy, ale i to nie takie wysokie i nie takie rasowe; zresztą dragoni są daleko od Liaojang, na południu, w oddziale jenerała Samsonowa. Było kilka koni takich w świcie głównodowodzącego, ale ta świta wraz z nim znajduje się w danej chwili w Taszicziao. Potem przypomniałem sobie, w jaki sposób siedzieli tajemniczy jeźdźcy, — nogami naprzód; u nas nikt tak nie jeździ.

„Czyżby to byli Japończycy? — błysnęło mi w głowie. Ależ napewno oni; przypomniałem sobie maleńki, prawie dziecinny wzrost jeźdźców. Jest rzeczą możliwą, że odważny aż do bezczelności przeciwnik nasz mógł skorzystać z deszczu, wiedząc przytem o naszej ufności i wobec warunków pomyślnych, wysłał podjazdy do samego Liaojang, w celu zbadania rozkładu naszych wojsk. W dzień pogodny Japończycy w żaden sposób nie mogliby ukryć swoich znaków szczególnych, ale podczas deszczu, pod płaszczami i kapturami — nic łatwiejszego. Tegoż wieczoru w Liaojang rozeszła się uporczywa pogłoska, że rano był u nas podjazd japoński. Dzięki szóstemu żywiołowi mandżurskiemu (błoto), Japończycy mogli przypuszczać, że jesteśmy nim pochłonięci zupełnie, a gdyby nawet ktoś zrobił alarm, to na naszych szczurach oczywiście niepodobnaby dogonić rasowych koni australskich“.

Opowiadanie to dotyczące — jak widać — wypadków jeszcze z przed bitwy pod Taszicziao, świadczy, że już wtedy patrole japońskie docierały do Liaojang, a rzuca zarazem charakterystyczne światło na dobór koni japońskich.

Drobne wiadomości z wojny.

Telegram gratulacyjny Kuropatkina. Publiczność petersburska żywo zajmuje się telegramem, przesłanym carowi przez naczelnego wodza Kuropatkina, zaraz po otrzymaniu wiadomości o urodzinach następcy tronu. Zawiera on następujący szczegół: „Oczekujemy na walkę stanowczą, rozpocząć się mającą wkrótce, z następującymi na nas wojskami japońskiemi. Będziemy się bić pełni radości i otuchy, aby przekonać cara o naszem poświęceniu się bez granic carowi i ojczyźnie“. Koła wojskowe petersburskie twierdzą, że telegram ten dowodzi (?), iż Kuropatkin zrzekł się planu cofania się i ciągłego odwrotu, a postanowił, przechodząc do ofensywy, walczyć nawet z przemagającemi siłami.

Podejrzany balon nad koleją syberyjską. — W Irkucku — jak donosi *Wost. Obozr.* — otrzymano depeszę, iż ponad linją kolejową widziano jakiś balon z ruchomymi reflektorami. Podobną wiadomość otrzymano z Mysowska, gdzie balon widział zawiadowca stacji i wiele innych osób. Balon zniknął, kierując się na południe brzegiem Bajkału. Wydano rozkaz strzelania do niego, o ile ukaże się dostatecznie blisko ziemi. — Skąd ten balon pochodzi i do kogo należy — niewiadomo.

O zamachu na tor kolejowy koło Liaojang, o czem swego czasu donieśliśmy w telegramach, podają *Birż. Wied.* następujące szczegóły:

„Ku jednej z wsi, położonych nad rzeczką Szaho, skierował swój oddział straży granicznej, kapitan Łochow. Z wioski tej podejmowali ciągłe wycieczki. Chunchuzi, z którymi mieszkańcy wsi żyli w zgodzie. Kapitan Łochow zamierzał odebrać broń, a że natrafiono na skład zakopanej broni, więc wsi tym razem nie tknięto. Wracając, usłyszano pośród morza trzcin szelest i dostrzeżono ciemno bronzowe figury miejscowych manz. I tych ludzi nie tknięto w przypuszczeniu, że to mieszkańcy miejscowi, ukrywający się ze strachu. Ale 13 lipca dostrzeżono jakieś podejrzane figury, idące od strony wsi ku kolei żelaznej. Na wezwanie nie zatrzymali się, ale spiesznie uciekli. O godzinie 10 wieczorem usłyszano coś w rodzaju wystrzału armatniego opodal dużego mostu na rzece Szaho. Udali się w tamtą stronę: rotmistrz Iwanow i pułkownik Spiridonow, ale ciemność nocy nie pozwalała nic rozeznać. Na moście byli już żołnierze, którzy przybiegli zwabieni hukiem; pokazało się, że posłyszany wystrzał miał miejsce, gdzieś dalej na północy. Postępując w tym kierunku i usłyszawszy strzały na trwogę, oficerowie doszli do miejsca, w którem plant kolejowy był przed chwilą wysadzony: podkłady i szyny zniszczone, pod szynami dwie świeżo założone miny i pistony, z rozrywającem żywem srebrem. Miny te były tak źle założone, że wybuchnąć nie mogły.

Zaalarmowanie posterunków i poszukiwania winowajców nie dały rezultatu. Kapitan Łochow

zastał we wsi spokój zupełny i nikogo uciekającego nie widział".

Korespondent *Birż. Wied.* dopatrując się w sprawcach tego zamachu Japończyków, dodaje, że zakłócają oni ciszę nocną raz po raz w taki sposób.

BOA-DUSICIEL.

(Z Opawy do Raciborza skok jeden. — Olbrzymia różnica w dobrobycie po stronie pruskiej. — Taniość, mnogość warsztatów i fabryk. — Powodem rozsądne ustawodawstwo podatkowe. — Rząd nie zabija przedsiębiorczości w zarodku. — Jedno z źródeł prusofilstwa w powiatach nadgranicznych austro niemieckich. Żeby nie spory narodowe, w Austrji obywatele zaczęliby przeprowadzać reformy społeczne i finansowe).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Racibórz co do ludności i co do rozległości ustępuje tylko nieco austrjackiej Opawie.

W Opawie rezyduje rząd krajowy i władze centralne całego kraju; skupiają się liczne interesy ekonomiczne i polityczne owej prowincji, co bywa źródłem dobrobytu miasta; stoi liczna załoga z brygadjerem na czele. Nie brakuje Opawie dogodnych połączeń kolejowych w różnych kierunkach, nawet z Prusami. Ziemia ta sama na Śląsku austrjackim, co i na pruskim. — Ten sam także gatunek ludzi: albo Słowianie, przeważnie Polacy, albo też mieszanina krwi polskiej z niemiecką. Zdawałoby się zatem, że Opawa powinna rozrostem, dobrobytem, powierzchownością, urządzeniami górować niesłychanie nad powiatowym Raciborzem, gdzie stoi jeden albo dwa bataljony piechoty i urzęduje landrat.

Grubo omyliłby się ten, kto wyciągnąłby podobny wniosek!

Już dworzec Raciborski jest tak okazałym i rozległym, że oba opawskie, razem do kupy złożone, nie mogą iść z nim w porównanie. Gmachy rządowe, jak n. p. urząd pocztowy i telegraficzny, położony w sąsiedztwie dworca kolejowego, jest architektonicznem pieścidełkiem, a urządzeniem wewnętrznem góruje nad brudnem, choć nowem wnętrzem budynku pocztowego w Opawie.

A teraz ulice, place, chodniki, domy, wystawy sklepowe! Smutno mi wyznać, że już nie Opawa, lecz Kraków, trzy razy większy od Raciborza, nie posiada tak eleganckiej i wzorowo utrzymanej ulicy, jak ulica Dworcowa, jak Katedralna i do pewnego stopnia Rynek.

W mieszkańcach znać energję, dobrobyt... Nie silą się na talmigoldową elegancję, lecz są ubrani czysto, dostatnio. Kobiety brzydkie, z przodu i z tyłu płaskie, suknie nie tęgo skrojone i o kolorach niezbyt fortunnie dobranych, ale widać, że są to oszczędne, rozumne gospodynie, które fenigów ojca lub męża nie marnują.

Sklepów i warsztatów w Raciborzu ogromna moc; kawiarń i szynków („destilli") bardzo mało. Sporo też fabryk, jakkolwiek Racibórz leży już poza właściwym okręgiem fabrycznym. Życie wre w tem mieście. Rozrasta się ono i buduje, a każdy dom, nowo postawiony, ani Wiedniowi, ani Berlinowi nie przyniósłby wstydu

Jakaż przyczyna sprawia, że Racibórz w tych samych warunkach gleby, klimatu i rasy bogaci się, wzrasta, pięknieje, podczas gdy Opawa tylko o miedzę odległa, nie może podążyć naprzód tak szybko, jak sąsiad pruski? Tem źródłem zła jest fatalne ustawodawstwo podatkowe austrjackie. Życie w Raciborzu jest o połowę tańsze. Tańszy jest cukier i wszystko, do czego potrzeba cukru, tańszem jest mięso, piwo, jarzyny. — Za niższą cenę obywatel pruski lepiej się odżywia, niż austrjacki, lepiej i sowiciej. Tańszemi są mieszkania, taniej i lepiej można się ubrać. — Urządzenia pocztowe i telegraficzne funkcjonują wzorowo, co ułatwia stosunki handlowe.

Rozumne ustawodawstwo podatkowe ułatwia zakładanie towarzystw akcyjnych, fabryk, spółek, banków.

Rząd otacza opieką wywóz towarów zagranicę, nie pozwala też na kartele, jak n. p. osławiony kartel żelaźników w Austrji, który daje się w znaki każdemu, zarówno fabrykantom, jak i chłopom.

Rozumna opłata pocztowa ułatwia rozwój prasy, na czem znowu zyskuje przemysł, żywiący tysiące ludzi.

Słowem, w porównaniu z austrjackim system podatkowy pruski i gospodarka finansowa w Prusiech jest wzorową. Dlatego też do pewnego stopnia nie dziwię się, że prusofilstwo czyli prąd wszechniemiecki krzewi się w powiatach austroniemieckich, które sąsiadują z Prusami, Saksonją i Bawarją. Kto widzi ciągle, przy każdej sposobności, jak ludzie zagranicą, żyjąc lepiej, dochodzą do dobrobytu, ten musi się oburzać na owego boa dusiciela, jakim jest system podatkowy austrjacki. Boć ten system i życie czyni droższem i — co gorsza — zniechęca człowieka do pracy, każąc mu składać opłaty za to, czego jeszcze nie zrobił.

I kto wie, czy biurokracja austrjacka nie podsyca rozmyślnie sporów narodowościowych, by obywatelom nie przyszło na myśl podać sobie — choćby na czas pewien — rękę do zgody i zabrać się do zreformowania stosunków finansowych, tudzież społecznych w Austrji.

Byłaby to praca Herkulesowa, lecz nader wdzięczna.

Korespondencja.

Paryż 15 sierpnia.

Combes uspokojony. — Waldeck Rousseau, jako człowiek prywatny. — Mieszanina sprzeczności duchowych stanowiła tło charakteru zmarłego męża stanu. — Jego upodobania. — Teatr, akwarelle, sport i rybołóstwo. — Pogrzeb. — Jak się Combes zemścił.

P. Combes, marzący obecnie o ostatecznym rozbracie Kościoła z państwem, chociaż pokonał wszystkich ministrów, należących niegdyś do gabinetu Waldeck-Rousseau, dręczył się jednak ciągle w głębi duszy — jeśli ex kleryk ma duszę — niepokojem niezmiernym, myśląc, że właściciel cichej willi „Castel-Joly" w Corbeil, może powrócić do władzy. Obecnie odetchnął nareszcie. Śmierć wodza republikańskich szeregów napełniła radością serce dzisiejszego premiera — jeśli krwawo czerwony worek, jaki w piersiach nosi, sercem nazwać się godzi — uwolniła go bowiem od współzawodnika i przeciwnika, słowem od „kogoś", który mu sprawiał największy kłopot i utrudniał dokonanie zgubnego dzieła, chociaż do zapoczątkowania tegoż, nieboszczyk przyczynił się niemało.

Działalność Waldeck-Rousseau jest tak powszechnie znaną i tak świeżą, że nie potrzebuję jej szerzej omawiać w mojej korespondencji, przeważnie kronikarskiej. Pominę zatem męża stanu, z wielu względów odpowiedzialnego bardzo za grzechy przeciw narodowemu duchowi Francji, popełnione pod jego rządami w myśl chwiejnej, oportunistycznej, pseudo-republikańskiej, niekiedy zbyt nieoględnie i nagle wysuwającej się naprzód, to znowu niespodzianie cofającej

---

Jeremi Zora.

Moje przygody na dalekim Wschodzie.

3 (Ciąg dalszy).

Zapłaciwszy sześć jenów honolulskich z kilkunastu senami wyszedłem na peron, przed którym tymczasem stanął gotowy pociąg.

Czy do Honolulu? — zapytałem konduktora.

— Tak jest.

— Proszę o miejsce w drugiej klasie.

— Proszę — rzekł konduktor, otwierając mi przedział, ale bez walizy, u nas w osobnych przedziałach pakunków wozić nie wolno.

— W takim razie — oddam do wozu pakunkowego.

— Ja to panu dobrodziejowi załatwię — do Honolulu przewóz tej walizy będzie kosztował siedmdziesiąt senów.

Podałem konduktorowi jednego jena i gdy on począł szukać drobnych, dałem mu znak ręką, że reszty nie żądam. Konduktor ukłoniwszy się mi uprzejmie, pobiegł z moją walizą do wozu pakunkowego, a ja wsiadłem do przedziału, w którym zastałem towarzystwo, złożone z dwóch Honolulczyków i jednej Honolulki.

Słońce prostopadłym snopem promieni padało na blaszane dachy wagonów. W moim przedziale była temperatura taka, jaka bywa w cegielnianym piecu — zdawało mi się, że się ugotuję, liczyłem tylko na przewiew w czasie ruchu pociągu, — tymczasem pociąg stał i stał bez końca!

Już chciałem wysiąść z wagonu, gdy usłyszałem stuk zamykanych drzwi — wyjrzałem przez okno, honolulski urzędnik kolejowy z czerwoną przepaską na czole, przebiegał wzdłuż peronu i konduktorowie stali na ławkach wagonów z podniesionemi rękami. Ochrypłym głosem odezwała się świstawka lokomotywy — z piskiem i zgrzytem pociąg ruszył w drogę.

Wagon, w którym siedziałem, na każdem połączeniu szyn podskakiwał jak stara baletnica, a za każdym takim podskokiem z obydwu kanap, popielatym suknem wyścielonych, wydobywały się tumany popielatego kurzu. Po dwudziestu minutach powolnej jazdy, pociąg nasz zatrzymał się przy małym przestanku, a potem ruszył we wsteczną drogę napowrót do Owaku, co się kilka razy ku niezmiernemu memu zdziwieniu — powtarzało. Zapytałem konduktora, co właściwie ma znaczyć to przesuwanie pociągu tam i napowrót — odpowiedział mi, że to odbywa się ściśle wedle rozkazu jazdy i dla rozrywki podróżnych.

Gdyby rzecz nie działa się w Honolulu, podejrzywałbym zarząd kolei państwowej Owakniańsko-Honolulskiej, o ciężkie pomieszanie zmysłów; ale że wiedziałem i pamiętałem o tem, iż tysiące mil oddziela mnie od cywilizowanej Europy — począłem się rozrywać wedle życzenia zarządu kolei tak długo, dopóki wreszcie około trzeciej po południu pociąg nasz nie wtłoczył się pod oszklony dach peronu w Honolulu!

Honolulu! pięćdziesiąt minut! — zakrzyknęli konduktorowie.

Wyskoczyłem z wagonu i zwróciłem się do mego konduktora z żądaniem zwrotu walizy. Usłużny konduktor pośpieszył natychmiast do wozu pakunkowego. Chwilę czekałem na niego, wreszcie odebrawszy walizę chciałem wyjść z dworca kolejowego i wśród ścisku przebijałem się ku drzwiom — wedle mego przypuszczenia — wychodowym. Obszedłem kilkanaście drzwi kolejno, każde wiodły gdzieindziej, tylko nie na zewnątrz, dopiero przy wejściu do jakiegoś biura wskazano mi drogę podziemnym kurytarzem.

Z poobijanymi łokciami i podeptanemi nogami wydostałem się przecie na zewnątrz.

Kilkanaście dorożek brudnych i zakurzonych stało przed dworcem kolei. Zawołałem dorożkarza, który podjechał pod rampę i gdy ja chciałem wsiąść do powozu, wyprzedziła mnie w tej czynności jakaś Honolulka wtarabaniwszy się do wehikułu z półtuzinem dzieci i całym tuzinem papierowych pudełek.

Zawołałem drugiego dorożkarza i znowu ktoś mi zagarnął go po drodze, zawołałem trzeciego ta sama komedja; byłem zły jak szatan — chciałem właśnie zwrócić się o pomoc do policji, gdy policjant zwrócił się do mnie.

— Proszę się rozejść! — zawołał do mnie stanowczym tonem przedstawiciel władzy bezpieczeństwa.

Wypatrzyłem się na niego jak na raroga.

Widocznie moje spojrzenie musiało mu się bardzo nie podobać, bo krzyknął na całe gardło:

— Proszę się rozejść mówię!

Nie chcąc zaraz na wstępie wchodzić w konflikt z władzami honolulskiemi, począłem udawać, że się rozchodzę i manewrowałem tak długo, dopóki nie dopadłem wolnej dorożki.

— Do hotelu! — zawołałem.

— Do którego? — zapytał dorożkarz.

— Do któregokolwiek, bylebym znalazł w nim wygodę i choć trochę europejskiego urządzenia!

Dorożkarz śmignął batem, pełnoletnia szkapa podskoczyła, wierzgając z wdziękiem tylnemi kopytami, zniżyła łeb poniżej dyszla i dorożka zaczęła dziwacznie podrygiwać, tłukąc kołami po bruku, ułożonym z krągłych kamieni, wielkością i kształtem przypominających kocie łby.

W krótkiej drodze do hotelu „pod śpiewającym kangurem" zdawało mi się, że się rozejdę wedle życzenia policjanta honolulskiego, albo może i rozlecę na drobne kawałki.

Przed bramą hotelową zatrzymał się ekwipaż, z hotelu wypadł portjer, stróż, pomocnik stróża i substytut portjera, kilku kelnerów i trzy gejsze honolulskie, zalotnie uśmiechnięte.

Cały ten personal porwał moją waliskę, każde z nich choćby końcem małego palca podtrzymywało zwieszone rzemyki od mego kufra i tak poprzedzony dostałem się do przeznaczonego dla mnie pokoju!

Kazałem sobie podać wody do mycia.

Cała służba hotelowa w cudacznych podskokach i podrygach wypadła z pokoju — po chwili czterech służących przyniosło próżną miednicę, trzech wniosło dzbanek, napełniony wodą, jeden szklankę, jeden mydło, substytut portjera grzebień, a trzy zalotnie uśmiechnięte gejsze wniosły ręcznik bardzo podejrzanej czystości.

Zanim jednak liczny personal hotelowy zaopatrzył mnie w przybory do mycia, otwarłem moją walizę — i o zgrozo — przekonałem się, że prócz fotografji rodzinnych i dwóch listów pamiątkowych mego nieboszczyka rodzica — nic nie pozostało. W drodze kolejowej pomiędzy Owaku a Honolulu ulotniła się moja garderoba, bielizna i wszystkie z Krakowa przywiezione drobiazgi.

Byłem niemile zdziwiony i zły, tak okrutnie zły, że uprzejma służba, uporządkowawszy pośpiesznie umywalnię, w szybkich podrygach opuściła mój pokój, a ja, myśląc o obrabowaniu mego kufra, pocieszałem się tem jedynie, że rzecz dzieje się nie w Europie — ale w Honolulu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

cej się w tył polityki — a naszkicuję tylko sylwetkę człowieka prywatnego, stokroć bardziej w mojem przekonaniu interesującego, od ex-posła i ex-ministra, należącego już do historji, a portretowanego z *quasi* mistrzowskim rozmachem na kartach wielkich organów politycznych przez publicystów paryskich.

Miałem sposobność poznać go przed kilku laty w własnem jego rodzinnem gnieździe. Zdaje mi się więc, że jako obserwator bezstronny, a zarazem widz zupełnie obojętny na wpływy i stosunki, jakie się obok niego krzyżowały, mogę o „człowieku prywatnym" wypowiedzieć rzetelniejsze zdanie od sądów, głoszonych przez dzienniki, które — jak mniemam — ze względów taktycznych, albo obniżają znaczenie jego indywidualności, albo przesadzają, pisząc o nim zbyt szumne pochwały.

Był on, jak wielu ludzi naszej epoki, mieszaniną sprzeczności i przeciwieństw, nie posiadających pozornie żadnej wspólności, a jednak godzących się z sobą i tworzących ciekawą psychiczną całość. Pod powierzchownością sztywną i chłodną, którą niekiedy zrażał do siebie nieumiejących zajrzeć w głąb jego jaźni, ukrywał dobroduszny, niemal nieświadomy, francuski egoizm i równocześnie bardzo ujmującą serdeczność, wcale nie udawaną. Nią — umiał, gdy chciał podbijać ziomków i cudzoziemców. W istocie nie lubił, a może nawet brzydził się walką polityczną, prowadził ją jednak z pewnym ogniem i zaciętością, sądząc, że spełnia przez to swój obowiązek, uważał się bowiem — pomimo wrodzonego sceptycyzmu — za tak zwanego „człowieka obowiązku". Gdy „się rozpiął" (że się tak wyrażę) poznać w nim było łatwo kulturalnego mieszczanina (ale mieszczanina tylko) o przyzwyczajeniach, noszących na sobie cechy wykwintności i prostoty. Był nieśmiały, niemal lękliwy, niekiedy wzruszająco czuły, a jako syn i dziedzic wielowiekowej cywilizacji, nie oszpeconej (jak u nas czasem) żadną barbarzyńską naleciałością, wytworny w upodobaniach, nawet przeciętnie pospolitych i mieszczańskich. Ów bojownik i mówca radykalnego parlamentaryzmu, którego suchość powierzchowna i niewzruszony chłód w Izbie, zdawały się pozbawione wszelkiej wyrozumiałości, umiał być życzliwym bez zastrzeżeń dla kilku przyjaciół, odczuwającym bardzo wrażliwie ich niedolę lub cierpienia.

Wolne chwile od prac i zajęć politycznych poświęcał dyletanckiemu użyciu umysłowych rozrywek. Wbrew temu, co napisał Gil Blas, twierdzący, że unikał teatru, przepadał za teatrem. Na przedstawieniach utworów, które mu się podobały, bywał często; podobały mu się zaś przeważnie dzieła repertuaru klasycznego, oraz dramaty i komedje z przedostatniej (1850—1880) doby. Ukryty w ciemnej parterowej loży, śledził z dziecinną niemal ciekawością przebieg skomplikowanej akcji, rozgrywającej się na scenie. Nowoczesny repertuar go nie zachwycał. Długie lata był jednym z najwierniejszych i najwytrwalszych abonentów Komedji francuskiej, a przekonał artystów dramatycznych o swej dla nich sympatji, biorąc czynny udział w ufundowaniu stowarzyszenia „Domu artystów", wymarzonego i doprowadzonego do skutku przez Coquelina starszego. Słowem, był to „teatroman" — nie w znaczeniu, jakie dziś do wyrazu przywiązujemy — lecz wykształcony mieszczanin, lubujący się w kunsztownie „zrobionych" utworach, granych poprawnie i wykwintnie.

Jedną z najmilszych dlań rozrywek po teatrze, było malowanie wodnemi farbami. Jeszcze podobno w pierwszej młodości poświęcił się z namiętnością studjowaniu techniki akwarellowej. Następnie, dzięki radom i wskazówkom swego mistrza i przyjaciela, G Saintin'a, wyrobił w sobie dobry smak i amatorstwo, które pozwoliło mu zebrać bardzo ładną kolekcję najoryginalniejszych prac współczesnych francuskich artystów. Nie posiadają oni wprawdzie tej bezdennej płynności i hardej, indywidualnej swobody pędzla, jaką odznaczają się akwarelle naszego nieporównanego majstra, Juljana Fałata, wyróżniają się jednak bardzo dodatnio siłą kolorytu i „szykiem", szkole francuskiej właściwym I w umiłowaniu sztuki plastycznej był Waldeck-Rousseau tylko mieszczaninem, lecz mieszczaninem o wyższych kulturalnych aspiracjach, oceniającym rozumnie i szczerze, bez cienia snobizmu, doniosłe jej znaczenie duchowe i ekonomiczne. Takich, jak on „amatorów" i „dyletantów" chcielibyśmy widzieć jak najwięcej w naszym starym, drogim, a tak na wskróś bezwiednie artystycznym Krakowie.

Pochlebcy, pragnący zjednać sobie względy „pana ministra", twierdzili nieraz w mojej obecności, że akwarele „polityka", powieszone między utworami mistrzów, nie tracą wcale na wartości; przeciwnie, że zajmują wśród nich zaszczytne miejsce. Na szczęście Waldeck-Rousseau był za rozumnym, aby pochlebcom uwierzyć. Żona zmarłego, z domu Charcot, dziś żałośnie opłakująca nieboszczyka, podzielała jego upodobania artystyczne. Czytywała wszystko, co bieżąca publicystyka i literatura francuska przynosiła najwybitniejszego, poczem wieczorami opowiadała mężowi treść książek i artykułów przeczytanych. Tym sposobem Waldeck-Rousseau był zawsze *au courant* każdej niepospolitej aktualności piśmienniczej.

Dla satysfakcji naszych „Sokołów" dodam tu jeszcze, że nieboszczyk uprawiał wszelkie sporty. Do ostatniego roku przed śmiercią, gdy ciężka choroba i pielęgnujący go lekarze nakazali mu wystrzegać się wszelkiego gwałtownego ruchu, jeździł na rowerze, polował, gimnastykował się i fechtował, wcale zręcznie władając szpadą i floretem. Ale przedewszystkiem, z rozkoszą i pasją, wrodzoną każdemu prawdziwemu mieszczaninowi francuskiemu, oddawał się ciałem i duszą rybołóstwu. Mógł z wędką w ręku przesiedzieć czasem kilka godzin nad rzeką. Znosił nawet potulnie i cierpliwie szydercze i satyryczne pociski, jakimi go za to nieustannie zasypywano. W Corbeil łowił tylko małe rybki; najświetniejszym zaś jego połowem był wspaniały łosoś, ważący dwadzieścia dwa funty. Uchwycił go na harpun żelazny z yachtu „Arjadna", w fiordzie Gudwengen, w czasie swej wycieczki do ojczyzny Ibsena, w 1902 roku. Wówczas to także spotkał się na wybrzeżach Norwegji z cesarzem Wilhelmem II. i został przez niego zaproszony na pokład „Hohenzollerna".

Jak nam następnie opowiadał, w rozmowie z władcą pruskim nie poruszył ani jednem słowem polityki. Ile razy zdawało mu się, że jakiś niebacznie wyrzeczony wyraz już.. już o nią zaczepia, zwracał dyplomatycznie bieg konwersacji na rzeczy i sprawy sportowe. A jednak, niestety, nawet w ostatnich chwilach życia, interesowała go ona bardzo. Mówiono też z nim o polityce w najbliższem otoczeniu nawet przed tygodniem, lecz delikatnie, ostrożnie, nie dotykając przedmiotów, mogących go rozdrażnić.

Umarł, jak chrześcijanin, pogodzony z Kościołem. Jak mnie zapewniano z najpewniejszego i najpoważniejszego źródła, spowiadał się na miesiąc przed ostatnią operacją, dwie bowiem przedtem przechodził w odstępach kilkomiesięcznych. Ostatnie przedzgonne błogosławieństwo otrzymał z rąk starego przyjaciela, Dominikanina, ojca Maumus. W godzinę po operacji życie zakończył, nie odzyskawszy już ani na moment przytomności. Czuł, że śmierć się zbliża; czekał na nią. Przed poddaniem się chloroformowaniu, rzekł do otaczających go doktorów: „Pozwólcie mi panowie wypalić papierosa. Będzie to ostatni w mojem życiu". Palił zwykle wiele, od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu papierosów dziennie. Zwłoki jego przewieziono z Corbeil do Paryża, gdzie je naprzód złożono w kościele świętej Klotyldy. Orkiestra Wielkiej Opery grała im pośmiertną kołysankę, ulubiony przez zmarłego ustęp snu z „Walkyrji" Wagnera.

Zwyczaj francuski nakazuje, aby zgromadzeni na pogrzebie pokropili trumnę wodą święconą.

Po kapłanie, odprawiającym „czarne nabożeństwo", kropidło spoczęło w dłoniach bladej

---

Wielki król Patacake.

15 (Ciąg dalszy).

— — — Po skromnem śniadaniu spożytem dla formy w gronie oficerów, przy czem, rzecz jasna, nie obchodzi się bez odpowiedniej mówki, Patacake wraca do zamku, gdzie czeka go dopiero prawdziwe obfite śniadanie. — — —

— Poczem król zagłębia się w fotel i zaczyna, tak jak tysiące obywateli okcitańskich w tej samej chwili czytać „Echo stolicy". — — Następuje rozdział, w którym

Patacake jest wzburzony.

Z odruchem gniewu cisnęła jego król. mość gazetę i nerwowo mierząc krokami pokój od jednej ściany do drugiej zbierał rozhukane myśli.

— Brrr! brrr! — mówił do siebie. — A to piękna historja! Wyuczono ich moralności, robienia bagnetem, paradowego marsza, wszczepiono im zasady wojskowego honoru, wojskowego posłuszeństwa, respektu przed wojskowym uniformem. I oni się tego dopuścili: zebrało ich się stu i po dobrym obiedzie, a jeszcze lepszem winie zadecydowali, że w kraju wszystko idzie jak najgorzej i że ich zadaniem ma być ratunek.

Potem wrócili niepewnym krokiem do kasarni, kazali bębnić na alarm, zabrali żołnierzy, tę niewinną, nieświadomą maszynę i z najeżonymi bagnetami, z artylerją na czele ruszyli na zamek królewski.

Brrr! brrr! W nocy podeszli pod zamek królewski — wyłamali bramy, — kto ich mógł nauczyć sztuki włamywania! — wpadli do komnat, gwardję posiekali, a zapomnieli poprzednio się zaanonsować! I z tego skutek, że król i królowa nie mieli czasu odziać się w szaty królewskie, a na głowy włożyć korony i musieli swoich oficerów przyjmować w nocnych koszulach.

Brrr! brrr! Przysięgali królowi wierność i powinni byli bronić go przeciw wszystkiemu i wszystkim. A potem, może im się zdawało, że na królewskich koszulach spostrzegają pluskwy, chcieli to robactwo naszpikować szablami, a naszpikowali króla i królową. Niezręczni głupcy! „Niedźwiedź i ogrodnik", co? głupia, stara bajka.

Polała się krew i zbroczyła posadzkę królewskiego pałacu. A oficerowie, którzy uczyli się sztuki rzucania, porwali umierających, zakreślili nimi śliczny krąg w powietrzu i umieścili w królewskich ogrodach pośród krzewów i rabatów kwietnych.

Oha! Wy podpory tronu, kosztowne kolumny królestwa! Tak więc podpieracie odtąd?

Śliczna historja! I na takich, jak wy, ja liczę! I zasypiam każdego wieczora w przekonaniu, że z ręką na głowniach szabli, czekacie u progów mej sypialni, by bronić mię przeciw wrogom, a kiedy trzeba przeciw własnym poddanym.

Brrr! Odtąd już nigdy spokojnie nie zasnę! — —

Czyżbym naprawdę nie miał słuszności oddając szabli kult najgorętszy?

— — Takie sceptyczne myśli opanowały króla. Wśród groźnych majaków przesuwa się nawet rozpaczliwa myśl, że prawdziwą podporą tronu jest prosty spokojny lud, ten żyjący w trudzie i pożytecznej pracy, który nie ma czasu na spiski i obmyślanie morderczych zamachów. Ale dla ludu zrobiono dotąd nie wiele, to też on trzyma się zdaleka od tronu i króla. —

Lud! lud! ten jest w rzeczywistości podporą mego tronu. Czemu dopiero dziś przychodzę do tego przekonania, to znaczy za późno?

To wina moich wielkich przodków. Oni nie widzieli ludu. A on przy tem wszystkiem jest taki poczciwy, ten dobry lud. Lubi tworzyć narzędzia w swych rękach, ale nie zabijać. I ja to wiedziałem oddawna. Czemuż wiem dopiero dzisiaj?

Ale z drugiej strony lud ma wybory. — To jest nieszczęście. Chociaż czemu właściwie lud pragnie wybierać? Przed stu laty nie wybierał i było dobrze. Gdyby go poprosić, żeby znalazł sobie jaką inną zabawkę? On taki poczciwy ten nasz ludek!

Dzisiaj słucha utopistów. Ich wybiera na posłów. Im każe za siebie mówić, za siebie myśleć, za siebie podnosić krzyk... Wielka szkoda.

I król zaczął na nowo mierzyć pokój wielkimi krokami, a zdawało mu się, że naprawdę jest bezradnym.

Godzina muz w palatyńskiej akademji.

Jeszcze w umyśle Patacakego szalały bezładne myśli, gdy oddalony zegar wybił trzecią godzinę i przypomniał królewskiemu satrapie, czekające nieubłagane obowiązki królewskie.

Była to najcenniejsza godzina dnia, godzina muz, kiedy w atelier Patacakego, malarza, schodziła się codzień palatyńska akademja, poważna, dziwaczna korporacja, obarczona zadaniem kucia reguł dla sztuki.

Tragicznym chodem udał się król znowu do hali kostjumowej, zrzucił miękką wschodnią szatę i przyozdobił się pełnym uniformem okcitańskiego Apolla. Ten uniform skomponowany i wyrysowany według własnych wskazówek króla, przez uczonego profesora Harbuscha, najwyższego dyrygenta sztuk w państwie, godzien jest naprawdę, by dziejopis oddał mu zaszczyt szczegółowego opisu.

Cały szereg reguł, ustanowionych przez akademję palatyńską, uwzględnił uczony Harbusch, by w uniformie uzmysłowić okcitańską sztukę.

Oto są niektóre z tych reguł:

Okcitańska sztuka musi wypędzić fantazję, gdyż ta, nie znosząc się z żadnem prawem, jest powodem nieznośnego nieporządku w państwie.

Okcitańska sztuka gardzić powinna rzeczywistością, gdyż rzeczywistość nie troszczy się bynajmniej o niezbędny idealizm. Sztuka niema natury odtwarzać ani tłumaczyć: sztuka ma ją poprawiać i jej niezliczone błędy upiększać według nieprzedawnionych wymogów okcitańskiego idealizmu.

Skoro rzeczywista prawda jest tylko iluzją ludzkiej próżności wywiedzionej w pole, należy ją wykluczyć na korzyść oficjalnej prawdy, jedynej, która występuje pod gwarancją rządu. Rzeczywista prawda to — biedne dziewczę, nagie, bezczelne i nieprzyzwoite. Oficjalna prawda nosi sławetny uniform i świetny pióropusz państwowego idealizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak trap pani Waldeck-Rousseau, podtrzymywanej przez dwie przyjaciółki. Jedna z nich podała je następnie stojącemu w pobliżu Combesowi. — Ex-kleryk, nie pokropiwszy niem wcale skrzyni, mieszczącej w sobie szczątki wroga, oddał kropidło ministrowi wojny, generałowi André, który, z lokajską uniżonością naśladował dany przez premiera przykład. Szmer oburzenia rozległ się wśród murów świątyni. Szeptano sobie na ucho, iż prezes ministrów zemścił się w ten sposób na żonie nieboszczyka za to, że odrzuciła ofiarowany jej przez ministerjum pogrzeb cywilny na koszt państwa. (Wyraz „cywilny“ był podobno podkreślony w kondolencyjnym liście tych panów). Z kościoła świętej Klotyldy udał się orszak żałobny na cmentarz Monmartre. Tam ciało „nieszczęśliwego“ męża stanu spoczęło na wieki w grobach dwu rodzin, wsławionych w nauce i polityce, w grobach Charcotów i Waldeck Rousseau; tam ich już nie dosięgnie złość i nienawiść dzisiejszego władcy i złego ducha Francji.

L. S.

Zabójca Plehwego.

Jak doniósł wczorajszy telegram z Petersburga, nazwisko zabójcy Plehwego już jest policji rosyjskiej znane. Badanie i śledztwo było niezmiernie utrudnione, morderca bowiem — sam ofiara własnego zamachu — z taką nadzwyczajną siłą umie panować nad sobą, że nawet bełkocząc to i owo w gorączce, z niczem się nie zdradził i nazwiska wspólników nie wyjawił. Teraz, gdy już jest prawie zdrowym, na pytania sędziego śledczego nie odpowiada wcale. Policja w pierwszych chwilach gubiła się w domysłach, nie posiadających żadnej realnej podstawy. Nareszcie tajemnica, zupełnie przypadkowo, wykrytą została. Co ją wyjaśniło? — informacje, które otrzymaliśmy, nie zawierają tych szczegółów. Dość że już jest rzeczą wiadomą, iż zabójca zowie się Sozanow. Jest czystej krwi Wielkorosjanin. Należy do szlacheckiej rodziny, znanej równie w Petersburgu, jak i na prowincji. Fotografję jego od tygodnia widzieć można było w wystawach sklepów z papierem w Berlinie. Rzuca to ciekawe światło na stosunki Niemiec z Rosją. Wiadomo jest powszechnie, jak rządy p. Bülowa chętnie wysługują się policji rosyjskiej, dopomagając jej do tropienia i prześladowania rewolucjonistów rosyjskich w obrębie królestwa pruskiego, a jednak, gdy chodzi o rzecz tak poważną, jak uknucie spisku, mającego na celu zamordowanie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, detektywi berlińscy nie chcieli nic widzieć i niczego się domyślić. W Petersburgu sądzą, że rosyjski komitet rewolucyjny, funkcjonujący w Berlinie skazał Plehwego na śmierć, a mordercy dla wykonania wyroku udali się z nad Sprewy nad Newę niemal ostentacyjnie. Istotnie dziwną jest poniekąd ta prusko-rosyjska przyjaźń tak dwuznaczna i dwulicowa!

O WIEDZĘ.

II.

Szkoła a przyszłość.

Sądzą niektórzy, iż od zapisania dziecka do szkoły zależy jego cała przyszłość. Jeśli pójdzie do gimnazjum, będzie mógł zostać doktorem, adwokatem, księdzem, jeśli pójdzie do realnej, może być tylko inżynierem, chemikiem mechanikiem. Ze zaś rodzicom idzie zawsze więcej o to, „**czem**“ ich dzieci będą, a nie „**jakimi** mają być ludźmi“, więc przy wpisywaniu do szkół szukają ułatwienia dla bytu, nie wyrabiania charakterów. Omyłek całe szeregi, wloką się w ślad za tem.

Doświadczenie zaś wykazało niejednokrotnie, iż nie dlatego ten lub ów został znakomitym człowiekiem, bo został zapisany do tej lub owej szkoły, lecz dlatego, że w niej pracował usilnie i wytrwale. Brak znajomości języków starożytnych, wyrównał w krótkim czasie silny charakterem młodzian; zdał egzamin i chociaż realista — został filologiem. Iluż zaś gimnazjalistów „z językami“ niczem nie zostało?

„Powodzenie jest następstwem tego, co umiesz robić dobrze i robienia dobrze tego, co robisz bez myśli o sławie“ — powiedział Longpellon. Przyszłość dzieci zależy od tego, co będą umiały dobrze, nie zaś od tego, do jakiej będą uczęszczały szkoły.

Dewizą Michała Anioła był emblematycznie przedstawiony starzec w wózku z napisem „**jeszcze się uczę!**“ Takie pojęcie zdobywania wiedzy otworzyło wielkiemu mistrzowi wrota do doskonałości. Przyszłością nie jest ani gimnazjum, ani szkoła realna, ani handlówka lub przemysłówka, lecz tylko pojęcie obowiązków jednostek wobec doskonałości we wszystkiem, a więc i w zdobywaniu wiedzy.

Nie idzie o to, czy syn mój chodzi do tej lub owej szkoły, gdzie są „znajomi profesorowie“, lub gdzie się gromadzi „lepsze“ towarzystwo, lecz o to, by mój syn śpieszył do niej po wiedzę, nie zaś po świadectwo, to jest po to, od czego istotnie przyszłość jego zależy. Wina rodziców w tym względzie spada dotkliwym ciężarem na barki ich dzieci, zwłaszcza gdy rodzice uważają szkołę za jeden z terminów w ich życiu, a naukę za rzemiosło.

Dziecko, zapisane do szkoły, musi mieć pojęcie, iż każda szkoła jest dobrą, a ta, do której uczęszcza — najlepszą. Niech nigdy nie usłyszy narzekania na profesorów. Powtarzajmy mu ciągle, że bez pracy nauczycieli niczego by nie umiał. Gdy wpoimy w nie to przekonanie przyszłość nie będzie dla niego zabitą deskami, a wiedza nie zamieni się w pustą blagę.

Bywają jednak dzieci, nie posiadające zdolności, lub nie chcące się uczyć, a zatem nauka ich nie może się przedłużać, zwłaszcza gdy rodzice nie posiadają środków materjalnych, aby łożyć na ich wykształcenie.

Jakaż wtedy przyszłość?

Jedna i ta sama rada nie może być udzieloną wątłym, niezdolnym i niezamożnym, oraz zdolnym, silnym i majętnym, gdyż różnica między niemi wielka. Wątły fizycznie uczeń, niech uczy się powoli, niech dwa lata w jednej klasie przesiedzi, niech gruntownie, ale bez wysiłku zdobywa wiedzę, bo ze względu na siły fizyczne rzemieślnikiem zrobić go nie można. Uczeń zaś niezdolny, nie powinien być stanowczo do wyższych klas wpisywanym. Co zaś do tych, którzy nie mają „o czem“ się kształcić, jest jedna tylko rada, muszą starać się o środki. Rodzice mogą im dopomagać, lecz główne wydatki ponosić powinni sami, bo młodzi nie mogą być ciężarem dla starszych.

Najmylniejszem jest przekonanie, głoszone u nas często, że do rzemiosła, handlu, lub przemysłu nie trzeba ukończyć szkoły. Wszędzie, na każdem stanowisku, potrzebujemy ludzi światłych i w wiedzę bogatych, więc jeśli kto pyta jaki jest stosunek szkoły do przyszłości, odpowiedź trzeba dać jedną i niezachwianą:

Szkoła kształcić powinna jak najszersze masy. Wszyscy powinni zdobywać wiedzę, oświecać umysł, a wtedy lepsza przyszłość się wyłoni. Nie należy zapisywać dzieci do szkół z myślą, że zostaną lekarzami, inżynierami lub rękodzielnikami, lecz z pragnieniem, aby stali się ludźmi tworzącymi równocześnie własną przyszłość — i przyszłość narodu.

J. S.

ZE ŚWIATA.

Tajemnica pochodzenia Kurokiego. Kwestja pochodzenia jenerała Kurokiego nie schodzi z porządku dziennego. Po ostatnich stanowczych zaprzeczeniach z wielu stron, jakoby Kuroki był pochodzenia polskiego, przychodzi świeżo nader ciekawe w tej sprawie echo aż z Kozaczyzny, z nad brzegów morza Azowskiego. Mianowicie wychodzący w Rostowie nad Donem dziennik *Priazowskij Kraj* zamieścił w tym przedmiocie list, który przytaczamy w dosłownym przekładzie:

„Przed kilku dniami w *Priazowskim Kraju* przedrukowana była z *Berl. Tgbl.* wiadomość studenta Josake Oszima o pochodzeniu polskiem jenerała japońskiego Kurokiego. Zarówno dzienniki rosyjskie, jak i zagraniczne, przyjęły z wielkiem niedowierzaniem, że jenerał Kuroki jest Polakiem. Śmiem zapewnić, że pochodzenie polskie Kurokiego jest — faktem, nie ulegającym wątpliwości. Jako krewny znanego jenerała — mogę potwierdzić doniesienie Josake Oszimy, które wydało się fantastycznem.

Magnat Kurowski, po rewolucji polskiej, w 1831 r. uciekł z Rosji nie sam, lecz ze swoim młodszym bratem. W drodze młodszy Kurowski poznał się z Kozakami dońskimi i, zachwycony ich opowiadaniami, w sekrecie opuścił brata i razem z Kozakami przybył do Nowoczerkaska.

Obawiając się mogących wyniknąć nieporozumień, Kozacy pośpieszyli przedstawić Kurowskiego atamanowi nakaźnemu, który zawiadomił o tem Najjaśniejszego Pana Mikołaja Pawłowicza (I). Decyzją Monarszą rozkazano Kurowskiemu od owego czasu nazywać się Polakowem i mieszkać w Rostowie nad Donem. Otrzymał on w darze ogromny plac nad brzegiem Donu (obecnie mieści się tu skład węgli br. Polakowów). Z biegiem czasu Kurowskiemu-Polakowowi udało się dowiedzieć o pobycie brata w Japonji i zawiązała się pomiędzy nimi ożywiona wymiana korespondencji.

Po śmierci Polakowa pozostało dwóch jego synów: Michał (ja, piszący te słowa) i Benedykt. Kontynuowaliśmy i wzmocniliśmy stosunki z naszymi krewnymi japońskimi.

Co się zaś tyczy jenerała Kurokiego, szczególną jego miłością cieszą się synowice, ku którym niezbyt często przysyła on często kosztowności japońskie, jak: wachlarze, parasole, materje i t. p.

Michał, syn Andrzeja, Polakow“.

List ten wikła jeszcze bardziej tę ciekawą i zagadkową sprawę.

* * *

„Czarna ręka“. Włosi stali się plagą Stanów Zjednoczonych. Wychodźcy włoscy, którzy napływają do Stanów, tworzą wzorem rodzinnej „*mafji*“ w Neapolu, tajne związki złodziejskie i rozbójnicze. Jeden z takich związków, zwanych „*Czarną Ręką*“ dał się potężnie we znaki Nowemu Jorkowi i miastom okolicznym. Wymuszał on u bogatych ludzi pieniądze bądź groźbą morderstwa, bądź porywaniem dzieci, bądź wykradaniem kompromitujących dokumentów. Uwięziono też wszystkich podejrzanych Włochów w Nowym Jorku i okolicy.

Jak czytelnikom z telegramów wiadomo, policja szuka chłopczyka Tonia Mannina. Jest on synem bogatego przedsiębiorcy budowlanego w Nowym Jorku. Stary Mannino otrzymał przed 10 dniami list, że jego rodzinę spotka nieszczęście, jeżeli nie złoży w miejscu naznaczonem 50.000 dolarów. Lekceważył sobie ten list. Wówczas porwano mu najmłodszego syna. I znowu przyszedł list, że chłopczyna zginie, jeżeli „*Czarna Ręka*“ nie otrzyma 50.000 dolarów. Mannino chciał płacić, lecz policja nie pozwoliła. Policjanci w liczbie kilkuset obsadzili miejscowość Ravenswood, zamieszkałą przez samych Włochów na wyspie Long Island. Po otoczeniu wszystkich domów ścisłym kordonem, policja rewiduje kolejno jak najskrupulatniej każdy dom. Drzwi, których właściciel nie otwiera zaraz, wyłatują pod uderzeniem topora. Każdy Włoch, u którego znaleziono broń, płaci 10 dolarów kary, jeżeli jeszcze nie był karanym sądownie; jeżeli już stał przed sądem, idzie do więzienia. Rząd związkowy chce zakazać przyjazdu Włochów niezamożnych do Unji, a równocześnie wydalić z Unji tych Włochów, którzy nie są jeszcze obywatelami amerykańskimi.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 13 niedziela po Świątkach. Jacka wyznawcy i Joanny Franciszki de Chantal; w poniedziałek Tymoteusza, Hipolita i Antonina męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 40, zachód przypada o godz. 6 minut 46, długość dnia godzin 14 minut 6.

Znowu ulgi dla żydów w Rosji. Komitet ministrów rosyjskich uznał za właściwe dozwolić żydom rzemieślnikom, kupcom pierwszej gildyi i osobom, które ukończyły wyższe zakłady naukowe, zamieszkiwać we wsiach i miasteczkach całego państwa rosyjskiego.

Majoraty w Królestwie w Polskiem. Jak donoszą dzienniki petersburskie, właściciele majoratów w Królestwie Polskiem, będą znacznie ograniczeni w używalności majoratów.

Celem nowego prawa jest nietylko zapobieżenie trzebieży lasów majorackich, ale i podniesienie gospodarstwa rolnego, które w wielu majoratach jest obecnie w upadku. Nadzór nad gospodarowaniem właścicieli majoratów ma być wykonywany z większą, niż dotychczas ścisłością przez organa zarządu dóbr państwa. Majoratów w Królestwie jest tylko kilka.

Wypowiedzenie pracy Polakom. Z Hamme donoszą westfalskiemu „Wiarusowi Polskiemu“: Kopalnia „Hannibal“ szyb I w Marmelshagen, wypowiedziała pracę 20 górnikom, Polakom, z Galicji na 1 września.

Polak profesorem uniwersytetu niemieckiego. Katedrę mineralogji i geologji w wyższej szkole rolniczej w Hohenheimie w Wirtembergji zajął, jako profesor zwyczajny, dr. Józef Feliks Pompecki.

Z KRAJU.

Tarnów 19 sierpnia. (Parę słów o szkole realnej). Dyrekcja tutejszej szkoły realnej wysłała po pierwszem siedmioleciu istnienia tejże szkoły sprawozdanie, z którego wyjmujemy parę szczegółów bardzo ciekawych. Przedewszystkiem zastanawia czytelnika stanowisko rządu, który przyrzekając gminie tutejszej utworzenie szkoły realnej, nie tylko wymógł na niej różne zobowiązania na rzecz nowej szkoły, ale i swoich przyrzeczeń nie dotrzymał. Z uznaniem podnieść należy wielką ofiarność gminy, która prócz placu pod nowy gmach szkoły, ofiarowanego kosztem zwyż 30 tysięcy koron, zobowiązała się dać pomieszczenie przez pierwsze trzy lata istnienia i płacić przez 10 lat dotację po 2000 k. na środki naukowe i urządzenie wewnętrzne. Rząd zaś obiecał, że gmach nowy wybuduje w trzy lata od chwili oddania placu przez

miasto. Oddanie to nastąpiło 3 grudnia 1898, rząd więc powinien był z końcem r. 1901 oddać nowy gmach do użytku. Tymczasem ledwie z końcem roku 1902 przeprowadzono publiczny przetarg na oddanie budowli, a budynek stanie gotów dopiero we wrześniu 1904. Rzecz prosta, że dalszego pomieszczenia musiał udzielać rząd i opłacał je, lecz ile rozmieszczenie szkoły w kilku punktach kosztowało zdrowia profesorów i uczniów, ile tracono czasu na „latanie“ z jednej ubikacji do drugiej i trzeciej, o tem możnaby pisać całe kroniki. Tak wygląda w praktyce opieka i sprzyjanie rządu centralnego!

Prócz historji zakładu obejmuje sprawozdanie barwnie napisaną rozprawkę prof. Kaspra Ciołkosza p. t. Teatr narodowy w Warszawie za dyrekcji L. Osińskiego w latach 1814—1830 i kronikę oraz statystykę zakładu. Grono nauczycielskie w r. 1903—4 składało się z 18 sił nauczycielskich do przedmiotów obowiązkowych i z 3 sił do przedmiotów nadobowiązkowych. Rzadkim wprost wypadkiem jest, że na onych 18 sił było w gronie nauczycielskiem tylko 2 t. zw. suplentów — reszta posad była stale obsadzona. Statystyka wykazała w ubiegłym roku szk. 271 uczniów (w tem około 100 żydów), z czego 198 otrzymało stopień pierwszy lub celujący, 24 stopień drugi lub trzeci, a 42 t. zw. poprawki. Czterech stypendystów pobrało 1115 k. stypendjów. Przy zakładzie istnieje „Pomoc koleżeńska“ dla biednych uczniów, która w trzech latach istnienia rozdała 1400 koron na mundurki, książki, lekarstwa i inne potrzeby ubogich uczniów. Wielką wagę przywiązywała dyrekcja do ćwiczeń fizycznych młodzieży. Prócz obowiązkowej nauki gimnastyki, udzielanej w „Sokole“, oddawała się młodzież grom i zabawom na wolnem powietrzu w parku Przybyłkiewicza w maju, czerwcu i wrześniu. W dnie pogodne odbywała młodzież wycieczki z profesorami na górę św. Marcina, do Lipia i Pleśnej.

W katedrze tutejszej ułożono nową, piękną, kostkową posadzkę, z czerwono-żółtych płytek. Środkiem kościoła biegnie pięknie z kostek ułożony kobierzec o ładnym deseniu.

Krynica 19 sierpnia 1904. (Komisja dla rozdziału Krynicy. — Teatr lwowski. — Wycieczka z festynem na dochód budowy pomnika Puławskiego). — Wczoraj przybyła tu komisja ze Lwowa, celem przeprowadzenia rozdziału Krynicy na miasteczko Krynicę zdrój, po myśli ustawy z 1896 r. i Krynicę wieś. Z ramienia namiestnictwa przybył radca dworu dr Merunowicz, z prokuratorji skarbu radca Hamerski, zaś z Wydziału krajowego sekretarz pan Bronisław Szwarc. Komisja złożona z tych trzech, tudzież z radcy namiestnictwa starosty p. Jarosza z Nowego Sącza, p. Grabowskiego zarządcy zdrojowego, z burmistrza p. Józefa Zasmirowskiego, wiceburmistrza p. Kmietowicza, oraz radnych ks. kanonika Hasłyszaka i Gromniaka — odbyła wczoraj posiedzenie w sali Rady gminnej, które trwało cały dzień, oraz obeszła granicę mającą oddzielić Krynicę wieś od miasteczka Krynicy zdrój. Po ustaleniu tej granicy, odbędzie się w obecności komisji posiedzenie obecnej Rady gminnej Krynicy, a uchwała Rady gminnej zezwalająca na ten rozdział, będzie przedłożoną Sejmowi krajowemu na najbliższej sesji do zatwierdzenia i do przedłożenia sankcji cesarskiej.

Bawiący tu teatr lwowski, przedstawił w tym tygodniu: „Kościuszkę pod Racławicami“, „Zmartwychwstanie“ Tołstoja, „Nieporozumienie“ Zapolskiej, „Łapowników“, „Sprzysiężenie“, „Gwiazdę Syberji“, „Dom warjatów“ i „Małkę Schwarzenkopf“. Znakomita gra artystów budzi zawsze zasłużony zachwyt.

W niedzielę dnia 22 b. m. odbędzie się wielka wycieczka do Parku Puławskiego na dochód budowy pomnika Puławskiego w Krynicy, połączona z festynem

„Macierz szkolna“ w Cieszynie ogłasza konkurs na posadę freblanki egzaminowanej dla ochronki polskiej w Michałkowicach na Śląsku. Z posadą tą połączone są następujące dochody: płaca roczna 720 k., dodatek na mieszkanie 120 k. lub odpowiednie mieszkanie w ochronce, na opał 20 k. rocznie. Podania wnosić należy najpóźniej do 31 sierpnia b. r. do zarządu „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.

Polska placówka na granicy węgierskiej. Otrzymujemy następującą odezwę:

Grono podpisanych, przepędzających lato w tatrzańskiej wsi Bukowinie, założyło w tejże miejscowości Czytelnię ludową połączoną z bezpłatną wypożyczalnią książek. Ze względu, że mała liczba podpisanych założycieli odpowiednich środków materjalnych na wprowadzenie w życie Czytelni zebrać nie może, a ubogiej ludności góralskiej miejscowej, nakładaniem jakichkolwiek ciężarów na ten cel obarczać na razie nie można, przeto podpisani apelują do obywatelskich uczuć szerszej P. T. Publiczności o danie pomocy materjalnej w najdrobniejszych choćby datkach pieniężnych. Czytelnię tę, po jej ukończonem zorganizowaniu i wprowadzeniu w życie, weźmie pod opiekę Towarzystwo Szkoły ludowej.

Bukowina, wieś biedna, oddalona od ognisk polskiego życia zarówno kulturalnego, jak narodowego, leży na granicy węgierskiej sąsiadując z licznemi wsiami węgierskiemi, które zamieszkuje ludność rdzennie polska. Ta polska góralszczyzna w zbitej masie zajmująca oba stoki Spiskiej Magóry na Węgrzech, niema zupełnie świadomości narodowej; uważana przez rząd węgierski w urzędzie, kościele i szkole jako ludność słowacka, zatraciła poczucie polskości. Czytelnia ludowa w Bukowinie podnosząc poziom kulturalny miejscowych mieszkańców, będzie miała równocześnie znaczenie wysuniętej placówki granicznej, rozbudzającej świadomość narodową w góralszczyźnie polskiej na Węgrzech, oderwanej dotąd od rodzinnego pnia, rzuconej na pastwę madjaryzacji lub słowaczenia, obojętnej pod względem narodowym. Ten cel Czytelni ludowej w Bukowinie obok jej zwykłych zadań, przyświecał założycielom instytucji — na niego też zwracają uwagę ogółu.

Bukowina (p. Poronin) 18 sierpnia 1904.

Marja Siedlecka, ks. B. Łaciak, Fr. Nowicki, Jan Jędrzejowski, Tadeusz Pini, ks. Walenty Gadowski, Marja Pini, Wanda Świeściekowska, Władysław Gackiewicz, Hermina Gackiewiczowa, Marja i Tadeusz Błotniccy.

KRAKÓW, 20 sierpnia.

Wystawa metalowa. Dziś otwiera się w Krakowie pierwsza polska wystawa metalowa. Żywiołowy ruch, zmierzający do uprzemysłowienia Galicji znajdzie w wystawie przegląd dorobku na tem polu, do niedawna opanowanem w naszym kraju prawie wyłącznie przez produkcję zagraniczną. Obrachunek z tego, co już zrobiono, a co jeszcze zrobić należy, będzie mieć doniosłe znaczenie dla bogactwa całego kraju i doskonale przyczynić się może do rozwiania nieufności w siły i produkcję własną. Urządzenie wystawy metalowej powitać należy jako czyn obywatelski, którego skutków już w niedalekiej przyszłości spodziewać się można.

W jutrzejszym numerze *Głosu Narodu* znajdą czytelnicy szczegółowy opis uroczystości otwarcia wystawy. W najbliższym zaś czasie zamieścimy fachowy artykuł o ekonomicznem i narodowem znaczeniu wystawy.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 21 sierpnia:

Otwarcie krajowej wystawy metalowej. O godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele Marjackim, o godzinie 10 tej uroczyste otwarcie na placu wystawowym przy ulicy Dietlowskiej. Po południu koncert „Harmonji“ na placu wystawy.

Park Jordana po południu festyn I Stow. weteranów wojskowych.

Chromofotoskop przy ulicy Floriańskiej l. 4 „Podróż po Rzymie“ w 50-ciu zdjęciach, między temi: Watykan, Bazylika św. Piotra, kaplica Sykstyńska, grobowce papieży i t. p.

Park Krakowski po południu koncert muzyki wojskowej; wieczorem przedstawienie teatru rozmaitości.

Strzelnica po południu strzelanie konkursowe.

Jedna kandydatura odpada. Za „Kurjerem Warszawskim“ podaliśmy nazwiska prawdopodobnych kandydatów do objęcia teatru krakowskiego, wymieniając także nazwisko p. Lucjana Rydla. Od znakomitego poety otrzymujemy obecnie następujące wyjaśnienie:

Z największem zdziwieniem wyczytałem wiadomość, jakobym należał do kandydatów ubiegających się o teatr krakowski. Nigdy, ani przez chwilę nie myślałem o tem i przed nikim ochoty objęcia teatru nie okazałem. O kandydaturze mojej mowy nawet być nie może, już choćby dlatego, że nie rozporządzam stosownym kapitałem. Zresztą zdaję sobie aż nazbyt jasno sprawę z tego, że prowadząc teatr musiałbym tem samem wyrzec się na sześć lat wszelkiej literackiej twórczości, na którą dyrektor krakowskiego teatru czasu mieć nie może. Proszę o łaskawe zamieszczenie w Szanownem Piśmie swojem tych kilka słów, które kończę kategorycznem oświadczeniem, że o teatr ubiegać się nie będę.

Tonie 19.VIII.

Z poważaniem
Dr Lucjan Rydel.

50-cio letni jubileusz pracy w zawodzie drukarskim obchodzi dzisiaj pan Antoni Filipowski. Jubilat wraz z rodziną zamówił solenną Mszę w kościele O. O. Kapucynów na dzień dzisiejszy o godzinie 9 rano. — Komitet drukarski zaś, urządzający jubileusz ułożył na uroczystość następujący program: 1) O godzinie 10 przedpołudniem zgromadzą się uczestnicy w sali Teatru Rozmaitości w Parku Krakowskim; 2) Zagajenie przez Przewodniczącego Komitetu; 3) Kantata odśpiewana przez chór Stowarzyszenia; 4) Przemówienia i wręczenie upominków jubileuszowych: Imieniem ogółu drukarzy, imieniem Klubu maszynistów drukarskich, imieniem Kolegów w drukarni Uniwersytetu Jagiell. pracujących; 5) Kantata odśpiewana przez chór Stowarzyszenia, poczem zaproszeni goście i uczestnicy zasiędą do obiadu urządzonego na cześć Jubilata.

Pan Antoni Filipowski rozpoczął zawód drukarski w roku 1854 w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem śp. Szczurkowskiego; po ukończeniu praktyki w roku 1860 wyjechał do Warszawy, gdzie pracował do roku 1862/3 w drukarni p. Ungera. — Brał czynny udział w szeregach powstańczych w roku 1863. — Ranny w Lubelskiem i wzięty do niewoli, zesłany został na Sybir, gdzie przebywał do roku 1865. — Po dłuższej tułaczce powrócił w roku 1901 do ojczyzny i osiedlił się w Krakowie, i pracuje w tejże samej drukarni w której zaczynał swój zawód, a którą obecnie zarządza jego syn.

Historyczna wystawa metalowa zapowiada się interesująco ze względu na jakość okazów, z których wiele szersze koła publiczności dopiero pierwszy raz oglądać będą. Z zebranych w dalszym ciągu zabytków wyróżniają się nadesłane przez OO. Dominikanów, a wśród innych dwa gotyckie relikwiarze i dwa dzbanki bronzowe, używane przy umywaniu nóg na Wielki Czwartek. Prof. Gustaw Steingraber użyczył śliczną kollekcję wyrobów ze srebra i bronzu, które będą prawdziwą ozdobą wystawy. Dzięki uprzejmości ks. infułata Krzemińskiego, proboszcza kościoła Marjackiego i ks. Andrzeja Jarosza, proboszcza kościółka św. Wojciecha, komitet uzyskał na wystawę cenne zabytki, będące własnością tych świątyń.

Z powodu okoliczności od komitetu niezależnych, otwarcie wystawy zabytków historycznych ulegnie kilkudniowej zwłoce.

Dojazd na wystawę metalową powozami i fiakrami otwarty jest z każdej strony. Natomiast goście opuszczający wystawę, przy odjeździe wsiadać mogą do powozów prywatnych w ulicy Dietla naprzeciw plantacji po stronie ulicy Starowiślnej, zaś do fiakrów pod Plewną, to jest po lewej stronie ulicy Starowiślnej. Odjazd tylko w kierunku Grzegórzek. — Przed wejściem na wystawę wsiadanie do powozów nie jest dozwolonem.

Z „Sokoła“. Dyrektor „Sokoła“ wzywa wszystkich druhów umundurowanych, by celem wzięcia udziału w pogrzebie ś. p. Franciszka Głowackiego, długoletniego i zasłużonego członka Wydziału, zebrali się w poniedziałek, dnia 22 b. m. o godz. 4 po południu w gmachu „Sokoła“. Odprowadzenie zwłok nastąpi ze sztandarem i z udziałem orkiestry sokolej.

Zakład naukowo-wychowawczy Św. Rodziny (przy ul. Pędzichów 15) przyjmuje wpisy uczennic stałych i przychodnich, tak do Seminarjum nauczycielskiego (dyr. prof. Gebhard), jako i do szkoły wydziałowej od dnia 25 sierpnia b. m.

Dola terminatora. Zbiegowisko wywołał onegdaj w domu przy ulicy Szewskiej l. 7 majster krawiecki J. Noworyta, który od dłuższego czasu znęcał się okrutnie nad swoim terminatorem, sierotą Janem Sołtysem. Onegdaj do pomocy przy katowaniu dziecka wziął sobie majster jeszcze dwóch posługaczy publicznych Nr. 60 i 51, którzy będąc najwidoczniej tego zdania, że mogą wszystko robić, jeżeli im za to zapłacą, trzymali malca za ręce i nogi, podczas gdy Noworyta okładał go wszędzie gdzie się dało. I trwało to blisko kwadrans. Przeraźliwy krzyk chłopca wywabił na podwórze wszystkich mieszkańców domu, przechodnie uliczni stawali, gromadził się tłum, i odzywały się głośne okrzyki oburzenia przeciw nieludzkiemu chlebodawcy i jego przygodnym pomocnikom. Któż ma się ująć za sierotą?...

Wykrycie złodzieja. Inspektor policji p. Bronisław Karcz wykrył i aresztował napastnika, który skradł na Błoniach złoty zegarek p. Friedleinowi. Sprawcą kradzieży jest Ludwik Górski, 26 lat liczący czeladnik stolarski, karany już sądownie. Górski wprawdzie do kradzieży tej się nie przyznaje, żyd Samuel Tislowitz, handlarz i passer, podaje jednak, że zegarek złoty kupił od Górskiego i sprzedał go znowu, ale nie wie komu. Górski twierdzi, że zegarek ten nabył od kogoś za 8 koron. Tymczasem przekonano się, że w tym czasie żadnych pieniędzy nie miał.

Według opisu Tislowitza p. Friedlein rozpoznał swój zegarek, który obecnie się znajduje w rękach nieznanego nabywcy.

W poszukiwaniu za mordercami. Sędzia śledczy w Łodzi odniósł się do tutejszej władzy policyjnej z powodu morderstwa popełnionego w Łodzi dnia 5 b. m., w mieszkaniu lekarza Margulisa. Nieznani złoczyńcy zamordowali tam małżonków Szczęśniaków i Nikodema Grünberga. Sprawcy morderstwa skradli złotą obrączkę ślubną z napisem S. M. 26/VI 1893 r., złoty oksydowany pierścień z brylantem i staroświecki męski zegarek złoty, płaski naciągany kluczykiem z napisem „mechronometr“, przy którym był łańcuszek z brelokiem i fotografją rodziców Grünberga.

NEKROLOGJA.

Franciszek Głowacki, drukarz, członek wydziału krakowskiego „Sokoła“ zmarł w Krakowie d. 20 b. m. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 22 b. m. o godz. 5 po południu.

Klara Utelska, córka obywatelki m. Krakowa, w 18 roku życia zmarła w Krakowie dnia 19 b. m.

Artur Obermayer, em. kapitan 40 p. p., ur. w r. 1831 zmarł d. 19 b. m. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj, z ul. Krowoderskiej l. 36.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 25 sierpnia: „Dziady", sceny dram. Adama Mickiewicza (po raz 16).

W piątek 26 sierpnia: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsł. z pow. H. Sienkiewicza, przerobił A. Walewski (po raz 23).

W sobotę 27 sierpnia: „Lilla Weneda", trag. w 5 a. Juljusza Słowackiego, muzyka Wł. Żeleńskiego (po raz 9).

W niedzielę 28 sierpnia: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsł. z muzyką, napisał Wł. Lasota.

W poniedziałek 29 sierpnia: „Konfederaci barscy", dr. w 2 akt. A. Mickiewicza.

We wtorek 30 sierpnia: „Urzędowa żona", sztuka w 5 akt. według noweli A. H. Savage'a (po raz 33).

We środę 31 sierpnia: „Rewizor z Petersburga", kom. w 5 akt. M. Gogola (po raz 16).

Sezon teatru 1904-05.

Z teatru otrzymujemy następujący komunikat: Dyrekcja ułożyła już plan rozpoczęcia obecnego sezonu. Po szeregu sztuk polskich, które krakowski teatr grać będzie dla naszych miłych gości z Królestwa wejdzie na repertuar dnia 3 września pierwsza już premjera: 4 akt dramat Gerharda Hauptmana „Michał Kramer" potem graną będzie wesoła farsa zlokalizowana przez p. Walewskiego pt. „Ach to Zakopane". W drugiej połowie września ukaże się kilkakrotnie na naszej scenie sympatyczny gość z Warszawy Wincenty Rapacki, który od lat wielu nie występował w Krakowie.

* * *

Pragnąc dać czytelnikom więcej szczegółów o nadchodzącym sezonie teatru miejskiego, udaliśmy się do dyrektora Kotarbińskiego z prośbą o informacje.

— Nie chcę zapowiadać obszernego programu — mówił dyr. Kotarbiński — nauczony doświadczeniem, że napływ nowości zmienia najczęściej z góry ułożony plan i stawia dyrekcję w kłopotliwem położeniu wobec publiczności, która o zapowiedziach zawsze dobrze pamięta. W każdym razie zabieram się do dzieła z wzmożoną starannością, by nie narażać się nawet na cień zarzutu, że ostatni sezon prowadzi się... ot tak... byle zbyć. —

Personal pozostaje cały ten sam, a uzupełniony został kilkoma młodemi siłami. Przesunie się natomiast przez scenę krakowską cały szereg artystów występujących gościnnie. Jeszcze we wrześniu grać będzie W. Rapacki: Łatkę w „Dożywociu", Shylocka, majora w „Gnieździe rodzinnem" i w kilku innych nowszych sztukach. Leszczyński, tak polubiony przez publiczność krakowską podczas występów w zeszłym sezonie przyjedzie znowu, a także Kamiński wystąpi kilkanaście razy.

Dyrekcja teatru starała się o pozyskanie choć na jeden wieczór Eleonory Duse wraz z całą jej trupą, jednak znakomita artystka włoska postawiła warunki tak wysokie, że należałoby ceny w teatrze podwyższyć czterokrotnie, by im zadość uczynić. Na razie więc układy nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

W początkach sezonu, zaraz po ukończeniu występów Rapackiego wystawione będą następujące sztuki: „Bohaterowie" Bernarda Shawa, jedna lżejsza komedja francuska i oryginalna nowość Adolfa N. Nowaczyńskiego „Smocze gniazdo", czyli „Wybawienie djabła z opressji szlacheckiej". Jestto czteroaktowy dramat prozą, osnuty na tle dziejów „djabła Stadnickiego".

W dalszym ciągu sezonu pójdą z repertuaru klasycznego: Szekspira „Ryszard III", „Wszystko dobre, co się kończy dobrze", „Tymon Ateńczyk", — wznowienia „Króla Leara" i „Otella". — Słowackiego „Beatrix Cenci", — Schillera „Oblubienica z Messyny". — Moliere'a „Świętoszek". Z nowości francuskich wystawione będą „Bieg z pochodniami" (La course des flambeaux) Hervieu'go, „W innych ramach" (Le cadre) Piotra Wolffa, „Powrót z Jerozolimy" Domnay'a, „Przeciwniczka" (L'adversaire) Capus'a, „Joyzelle" i „Pelleas i Melisanda" Maeterlincka.

Z sztuk Ibsena grany będzie „Rosmersholm", z nowości niemieckich: „Rzeka" M. Halbego, „Duch ziemi" Franka Wedekinda, z literatury rosyjskiej „Bogaty człowiek" Najdionowa i „Sad wiśniowy" Czechowa. Projektowane jest również wystawienie głośnej tragedji d'Annunzia „Córka Jorja".

Nadto z kilkoma autorami polskimi, prowadzą się rokowania, o nabycie nowych sztuk, których tytułów na razie nie mogliśmy się dowiedzieć.

Kronika literacko-artystyczna.

* **P. Kazimierz Kamiński**, dobrze znany i ceniony w Krakowie artysta dramatyczny, występował w Warszawie w ciągu najgorętszych miesięcy, a jednak występy jego przyniosły kasie teatrów rządowych około 35000 rubli. Obecnie udaje się artysta na odpoczynek nad morze, poczem w październiku wraca do Lwowa, wiąże go bowiem kontrakt z Tadeuszem Pawlikowskim, któremu zawdzięcza całą swą świetną karjerę i ogromne powodzenie, jakiem się dziś cieszy. — Można zatem mieć nadzieję, że teatr lwowski i krakowski, wynagradzające zresztą aktorów polskich znacznie lepiej od warszawskiego, utalentowanego artysty nie utracą.

WOJNA.

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg 20 sierpnia. Sprawozdawca ros. aj. tel. donosi z Mukdenu z wczoraj: Przybywający z Portu Artura opowiadają, że twierdza przed ich wyjazdem (przed dn. 13 b. m) codziennie była bombardowaną od strony lądu. Niektóre budynki w mieście doznały uszkodzenia. Ponieważ ilość rannych wynosiła około 2.000 ludzi, musiano wiele budynków publicznych zamienić na lazarety. Lekarzy i opatrunków nie brak. Chorób prawie nie ma. Wielu rannych opuszcza jak najszybciej szpitale i wraca w szeregi walczących.

Dotychczasowe straty.

Londyn 20 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Szanghaju z dnia 18 bm.: Według nadeszłych tu sprawozdań, rosyjskie straty w Porcie Artura od początku oblężenia obliczają na **10.000 zabitych i rannych**.

Telegram cara.

Petersburg 20 sierpnia. Car wysłał następujący telegram do jenerała Stössla:

„Polecam panu wyrazić w mem imieniu, jakoteż w imieniu całej Rosji, załodze twierdzy, marynarce i mieszkańcom Portu Artura, życzenia z powodu sukcesów osiągniętych w walkach dn. 26, 27 i 28 lipca b. r. Jestem niewzruszenie przekonany o pańskiej gotowości utrzymania sławy wojennej naszej broni przez pańską niesłychaną waleczność. Dziękuję wszystkim jak najszczerzej. Niechaj Wszechmocny błogosławi trudnym i pełnym poświęcenia bohaterskiego czynom pańskim i niech strzeże twierdzy Portu Artura przed atakami nieprzyjaciela".

Podp. *Mikołaj.*

Wyratowanie załogi okrętowej.

Londyn 20 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Tokio, że Rosjanie wyratowali załogę ros. kanonierki (typu „Odważnyj"), która zatonęła dnia 18 bm. koło Portu Artura.

Koło Liaojang.

Mukden 20 sierpnia. Rosyjska aj. tel. donosi: Dnia 17 b. m. wojska nasze obsadziły napowrót wąwóz Dapindusza i odparły Japończyków aż do Czanczan. Obecnie stwierdzono, że japońskie siły wojenne w tym okręgu nie wynoszą więcej jak 2.000 ludzi. O położeniu w innych punktach brak wiadomości.

Od kilku dni pada deszcz, utrudniający operacje obu stron.

Eskadra bałtycka.

Paryż 20 sierpnia. Według petersburskiej depeszy *Echo de Paris* eskadra bałtycka dopiero z końcem września będzie mogła wyjechać i pojedzie przez Kategat. Pierwszą stacją będzie Kilonja, drugą Brest. Celem zaopatrywania eskadry w węgiel, zawarła Rosja z linją okrętową „hambursko-amerykańską" układ. Linja ta zobowiązała się w kilku punktach wzdłuż drogi ustawić okręty z ładunkami węgla.

Mobilizacja w Rosji.

Petersburg 20 sierpnia. Car osobnym ukazem zarządził powołanie rezerwistów 47 okręgów wojskowych następujących gubernji: Połtawa, Persk, Kursk, Samara, Saratow, Astrachan, Ufa, Symbirsk, Perm, Petersburg, Nowogród, Psków, Inflanty, Estonia, Archangielsk i Ołoniec.

Oprócz tego powołano pewne kategorje rezerwistów w 2 okręgach z gubernji: — Połtawa, Charków, Kijów, Podole i Czernichów; oraz w 7 okręgach gubernji: Twersk i Niżny Nowogród.

Dalej nakazał car **powołanie wszystkich oficerów rezerwowych z całego państwa.**

TELEGRAMY.

Zgromadzenie akcjonarjuszy sanatorjum dra Dłuskiego.

Zakopane 20 sierpnia. Wczoraj popoł. w sali hotelu „Morskie Oko" odbyło się pod przewodnictwem ordynata Adama hr. Krasińskiego doroczne zgromadzenie akcjonarjuszy sanatorjum dla chorób piersiowych dra Dłuskiego. Członek komisji rewizyjnej, Pietraszkiewicz z Warszawy, przedłożył zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, oraz wniosek o udzielenie absolutorjum dyrekcji, tudzież wyrażenie uznania za pracę pełną poświęcenia dla chorych i zakładu. Wnioski te uchwalono jednomyślnie. Następnie dyr. Dłuski złożył sprawozdanie, wykazujące przeprowadzenie całego szeregu ulepszeń hygienicznych, sanitarnych, oraz daty ruchu chorych.

Z sprawozdania tego wynika, że obecnie bawi w zakładzie 80 chorych z wszystkich stron Polski i z zagranicy. Frekwencja stale wzrasta.

Po omówieniu spraw finansowych uchwalono podziękować dyrekcji banku krajowego we Lwowie za życzliwe popieranie zakładu i wybrano nadal dotychczasową komisję rewizyjną.

Obrady zakończono uchwaleniem wniosku prof. Baranowskiego z Warszawy, wyrażającym podziękowanie przewodniczącemu za jego opiekę nad zakładem, oraz obojgu państwu Dłuskim za ich działalność lekarską.

Ojciec chrzestny carewicza.

Kolonja 19 kwietnia. Książe Henryk pruski udaje się jutro wieczorem wraz ze świtą do Peterhofu, w zastępstwie cesarza Wilhelma, który będzie ojcem chrzestnym rosyjskiego następcy tronu.

Cyklon na wystawie w St. Louis.

Paryż 20 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że w St. Louis wczoraj popołudniu szalał silny cyklon, który także na wystawie wyrządził bardzo wielkie szkody. Mówią o trzech zabitych i wielu rannych. Obawiają się też, że jeszcze wiele osób leży pod gruzami.

Walka konkurencyjna Tow. okrętowych.

Londyn 20 sierpnia. Także „American Linia" i „Leyland Linia" zniżyły cenę jazdy do Ameryki.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 20-go sierpnia. — (Giełda pop.). — Godzina 8·— Marki 117·22 Renta majowa 99·45 Węg. renta koronowa 97·60, Akcje austr. zakładu kredyt. 689·—, Akcje węg. 752·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 516·— Akcje Länderbanku 425·—, Akcje kolei państ. 629·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 462·—, Akcje tytoniowe 342·—, Akcje Alpiny 438·50 Losy tureckie 128·50, Rub e 258·—.

Cukier (spok.) 25·20, — spirytus (ustal.) 51·—, — nafta niezmieniona.

Berlin 20-go sierpnia. — (Giełda wiecz.). — Austryaci e Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 188·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

WPISY

do pryw. Seminaryum nauczyc. żeńskiego prof. Fr. Preisendanza, posiadającego prawo publiczności, odbywać się będą w d. 29, 30 i 31 sierpnia br. w Krakowie hrzy ulicy Wiślnej l. 5. 2568 5 6



W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

przy ulicy Floryańskiej (obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od 60 ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 1777

Panienki

uczęszczające do zakładów naukowych, przyjmuje wdowa bezdzietna po wyższym urzędniku na mieszkanie z całem utrzymaniem. Na żądanie osobne pokoje oraz fortepian do użytku konwersacya niemiecka i francuska. Ulica Łobzowska l. 8., I piętro drzwi na lewo. 2561 4 12

8 dni na próbę



wysyłam każdemu mój prawdziwy

niklowy,

kotwicowy

Roskopf-remontoir.

Te zegarki mają silny, precyzyjnie wykonany werk kotwicowy i silną kowertę niklewą. Cena wraz z łańcuszkiem i futerałem złr. 2·80, dwie sztuki kosztują tylko złr 5·50. Do każdego zegarka 3 letnia pisemna gwarancya. Wysyła tylko za pobraniem pocztowem. 2696

Józef Spiering

Wiedeń I., Postgasse Nr. 2-48.

Adresy wszelkich zawodów i krajów potrzebne do rozsyłania ofert, celem zawiązania stosunków handlowych w **międzynarodowem biurze adresów Józef Rozenzweig i Syn,** Wiedeń I. Bäckerstr. 8, Teleph. 16881, Budapeszt V. Nador utcza 18. Prospekty franco. 1862 4 20

S. PIOTROWICZ

FABRYKA KONIKÓW



Kraków, Floryańska 8. Kraków, Floryańska 8.

Koniki **na biegunach, kółkach i laskach.**

PRAKTYKANT

miejscowy, z ukończoną II kl. gimnazyalną, w wieku lat 12 do 14, dobrej kondnity znajdzie umieszczenie w handlu galanteryjno-papierowym **Juliana Kurkiewicza** Kraków, Mały Rynek. 2735

Parcelacya!

We wsi Błonie nad Dunajcem naprzeciw Wojnicza, jest obszar dworski do sparcelowania po bardzo przystępnych cenach. Grunta bardzo dobre orne. Cena za morgę 240 złr. do 500. Oprócz równiny nad samym Dunajcem, grunta położone na falistych górkach. Stacya kolejowa Tarnów i Bogumiłowice. Bliższa wiadomość na miejscu w Błoniu 2725 2 3

Masło deserowe

codziennie świeże wysela w cenie 10 K. za paczkę 5 kgr. opłatnie za pobraniem mleczarnia w **Słotwinie** koło Brzeska. 2219 2 0

! Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 1769

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ" b. dobrej	Złr.	1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU" w oryg. opak., najlep.	„	2·60
1 funt „IMPERYAL" cesarskiej w oryg. opak.	„	3·50
1 funt „OKRUCHOW" z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„	9·—
GRZYBKI Litewskie tegoroczne 1 kg.	„	4·—

! Herbata z Brodów!

Przyjmę kilku studentów

średnich szkół z lepszego domu Zapewniam troskliwą opiekę. Kraków, ul. św. Jana l. 28, I p. S. Lanca senior. 2716 2 4

Dom I-piętrowy

z ogrodem i parcelą w Krakowie ul. Rakowicka 5, zaraz do **sprzedania.** Wiadomość bliższa na miejscu. 2754 2 3

Panów studentów

jak rok rocznie przyjmuje na mieszkanie i wikt, opieka rodzicielska, ulica Kalwaryjska l. 18, I p. w Podgórzu. 2756 2 3

ANGIELSKIE akcyjne TOWARZYSTWO

„CUNARD" w LIWERPOLU

przewozi **najtaniej i najwygodniej** pasażerów i towary **z Tryjestu do Nowego Jorku.**

Następujące parowce odchodzą z Tryjestu:

„ULTONIA" dnia 3-go Września 1904 r.
„SLAVONIA" „ 17 go „ „
„PANNONIA" „ 1-go Października „ „

Zastępstwo dla Galicyi z W. Ks. krakowskiem

JÓZEF EILE Lwów, Brajerowska 6. 2915

NA SEZON KĄPIELOWY

poleca firma

H. Bogdanowicz

ZAKŁAD

Bandaże - orthopaedyczny

W KRAKOWIE

ul. Grodzka L. 35

— i —

ul. Floryańska L. 9

własnego wyrobu

bandaże,

pasy brzuszne



uznane dotąd za najlepsze. 2426

Szkoła VII-klasowa

imienia św. Tomasza

Kraków, ul. Szpitalna L. 10,

mająca „prawo publiczności" — o 3-ch klasach wydziałowych i 4 ch pospolitych, połączona z **pensyonatem,** przyjmuje do zapisu panienki dochodzące, jakoteż i pensyonarki. Wpisy odbywać się będą od 28 go sierpnia, od godziny 9 do 12 przed południem i od 2 do 6 po południu. 2727 2 3

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 1763

Beim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

LOKOMOBILA

i 2 młocarnie z najlepszej fabryki, w najlepszym stanie tanio do sprzedania Wiadomość: Kęty L 24 2718

Potrzebny chłopiec

do praktyki masarskiej. Wiadomość w masarni **H. Wałaszkiewicza w Dębicy.** 2712 3 2

KUPIĘ

domek parterowy z ogrodem w Prądniku czerwonym lub Łobzowie. Zgłoszenia do Admin. „Głosu Narodu" dla **„I. K."** 2739 2 2

Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej 1779

J. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny L. 18



poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko oni wyrabiają **maszyny Singera i Central Bobbin,** oświadczam, że twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem,** gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie dobrocią materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Posiadam odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z d. 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z d. 12/11 1901, orzeczenia ck. starostwa w Wiedniu z d. 26/9 1886 i t. d., z których każdy może się łatwo przekonać, że wszelkie spory odnoszące się do używania nazw: Singer i Central Bobbin firma Singer Co. dawniej G. Neidlinger **przegrała.**

Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i przedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10 do 20 Kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

WIELKA NAGRODA NA WYSTAWIE W PARYZU W ROKU 1900.

Kwizdy Korneuburgski

Proszek odżywczy dla bydła

dyetetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec.



Cena 1 pudełka . . . . . K. 1.40
„ ½ pudełka . . . . . „ —.70

Przeszło 50 lat w najlepszych stajniach w użyciu przy braku chęci do jedzenia, złem trawieniu, dla polepszenia smaku i powiększenia ilości mleka u krów.



Prawdziwy tylko z obok umieszczoną marką ochronną. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. Ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Skład główny: **Franciszek Jan Kwizda,**

c. i k. austro-węg., król. rumuński i książęco bułgarski dostawca dworu, **aptekarz obwodowy, Korneuburg koło Wiednia.** 1437 9 20

Żądać

we własnym interesie

prawdziwej Kathreinera

Kneippowskiej kawy słodowej

tylko w pakietach z marką ochronną preboszcza **Kneippa** i naswiskiem Kathreiner a unikać starannie wszelkie **inne** naśladownictwa.

22 tysięcy

sprzedałem dotychczas maszyn do szycia — bez pomocy na rętnych ajentów. Jako mechanik i specyalista sprowadzam od 32 lat maszyny z fabryk światowej sławy, jak Pfaff, Biesolt & Locke, Kayser i t. d. w najlepszym gatunku, które wyrabiają mi u P. T. Publiczności niezachwiane zaufanie.

Maszyny ręczne od 25 do 50 złr. Nożne do szycia i haftu, obręczkowe i Central Bobin od 65 do 88 złr. — na raty. Gotówką 10% taniej. Gwarancja 5-cio letnia.

Nauka szycia i haftu bezpłatnie. Wszelkie systemy maszyn do szycia przyjmuję do naprawy.

Pierwszy w kraju skład maszyn do szycia i warstat reparacyjny

Lwów, Hotel Żorża. 2676 4 8

JOZEF IWANICKI

Proszę żądać cenników! mechanik i specyalista.



Dla

NIEDOKREWNYCH

HYGEA PERLE

NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.



Dzwonki elektryczne i telefony

urządza bajecznie tanio bezzwłocznie i z gwarancyą roczną

PRACOWNIA MECHANICZNA

Stanisława Leśniakowskiego

przy ulicy Grodzkiej L. 48 obok kościoła św. Piotra, telefon Nr. 308. 2741

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Brac. [illegible] Ołkowskich w Bielsku.